CENY PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . . 1·50 K (50 kop.).
Za dostawę do domu dopłaca się 30 h (10 kop.).
Z przesyłką w kraju (mies.) 4·50 K (1 rb. 50 kop.).
Cena egzemplarza 6 halerzy (2 kopiejki).
Adres Redakcji i Administracji
Lwów, ulica Sokoła l. 4.

GAZETA WIECZORNA

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 24 h (8 kop.). — Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 80 h (25 kop.). — Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 2 K (70 kop.). Nekrologja za wiersz petitowy 60 h (20 kop.) Drobne ogłoszenia po 6 h (2 kop.) za wyraz, najmniej 60 h (20 kop.). Wyrazy tłustemi czcionkami liczą się podwójnie.

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2173. Lwów, piątek dnia 1. stycznia (19.) grudnia 1915. Rok V.

Koło Zakrzowa i Baligrodu.

Na froncie russko-austryacko-niemieckim.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO NACZELNEGO WODZA

Urzędownie, dnia 31 (18) grudnia. (PAT.)

Na lewym brzegu Wisły w ciągu minionej doby nie było większych walk i potyczek.

Między **Wisłą a Pilicą** z powodzeniem odparliśmy niemieckie ataki dzienny i nocny.

Na południe od drogi **Bolimów Miedniewice** i na północ od **Rawy** przyjęliśmy pochód zaczepny Niemców kontratakami na bagnety, przyczem i tutaj odparliśmy nieprzyjaciela.

Nad **Pilicą** koło wsi **Jezierzec** pozwoliliśmy idącej nocą do ataku niemieckiej kolumnie podejść na 300 kroków do naszych okopów, następnie rozprószyliśmy ją energicznym ogniem, zadając nieprzyjacielowi ognorne straty. Na niektórych odcinkach odpierając napady Niemców posługiwaliśmy się z wielkiem powodzeniem ręcznymi granatami.

W walce koło **Inowłodzia** nieprzyjaciel przedsięwziął akcję zaczepną od **Tomaszowa** w kierunku **do Opoczny,** lecz w połowie drogi między tymi punktami koło wsi Kamienia i Mazorni z powodzeniem odparliśmy ataki nieprzyjacielskie.

Ze stratami odparto także pochód zaczepny Austrjaków koło **Małogoszczy** i na południe od **Pińczowa.**

Koło **Zakrzowa w Zachodniej Galicji** walka nadal rozwija się zupełnie pomyślnie dla nas.

Nasze wojska zdobyły obwarowania na wyżynach na południe od **Kotania i Krempny,** na północ od **Barwinka** i na południowy-zachód od **Jaślisk.**

W okolicy **Baligrodu,** położonego na południe od **Liska,** w pomyślnych atakach na bagnety zadaliśmy nieprzyjacielowi ogromne straty, znosząc w walce na bagnety całe jego roty. Późnym wieczorem 29 (16) grudnia nieprzyjaciel zaczął tutaj spieszny odwrót według informacji, które odnoszą się tylko do części ogólnego frontu naszych wojsk.

W dniu 29 (16) grudnia pojmaliśmy z górą 3.000 jeńców, wielu oficerów i zabraliśmy 15 karabinów maszynowych.

W KARPATACH.

Kopenhaga. (PAT.) 30 (17.) grud. Austrjacka główna kwatera ogłasza w następujących ostrożnych słowach o cofaniu się wojsk austrjackich przez Karpaty: „Ponieważ ósma rosyjska armja, która tydzień temu przeszła do kroków zaczepnych przeciw naszym wysuniętym za Karpaty siłom, otrzymała posiłki w postaci świeżych dywizji, okazało się koniecznem, odsunąć nasze wojska na wysokość przełęczy.

OBLICZENIA „TELEGRAPHU“.

Londyn. (PAT.) 30. (17.) Amsterdamska gazeta „Telegraph“ na podstawie ostatnich list strat, ogłoszonych w Niemczech stwierdza, że ogólna liczba strat niemieckiej armji, włączając razem rannych, zaginionych i zabitych wynosi w Prusach 753.200, w Bawaryi 750.000, Saksonji i Wirtembergii 500.000. Bawarja według tej gazety straciła połowę swej armji.

WIEDEŃSKIE DONIESIENIA.

Kopenhaga. (PAT.) 31. (18.) grudnia. „Neue Fr. Presse“ donosi, że Naczelny Wódz rosyjski zapomocą wielkich posiłków wzmocnił zagrożone lewe skrzydło rosyjskich wojsk, czem uniknął otoczenia tego skrzydła przez armie austro-niemieckie i zmusił je do cofnięcia się na wyżyny Karpat. Dziennik przytoczony przyznaje, że dzięki temu manewrowi Rosyanom powiodło się zachować blokadę Przemyśla, pociesza swych czytelników tem, iż wieksza część rosyjskich wojsk daleko od głównej widowni wojennych działań w Polsce.

„CZERWONA KSIĘGA.“

Kopenhaga. (PAT). 31. (18.) grudnia. Wiedeńskie Biuro korespondencyjne donosi, że w najbliższym czasie Austro-Węgry ogłoszą „Czerwoną Księgę“. Wydanie tej księgi wywołane zostało ogłoszeniem francuskiej „żółtej“ i angielskiej „niebieskiej“ księgi. Biuro korespondencyjne zaznacza, że austrjacka księga naturalnie nie będzie w stanie wyjaśnić rdzennych, pierwotnych przyczyn światowego zatargu, ponieważ w tym celu trzebaby poruszyć okoliczności odległej przeszłości.

Na froncie belgijsko-francuskim

Paryż. (PAT.) 31 (18) grud. Oficjalny komunikat francuski o przebiegu działań wojennych za czas od 16 do 24 grudnia opiewa:

Ten okres wojennych operacji ostatecznie utrwalił wszystkie nasze osiągnięte poprzednio powodzenia. Nieprzyjaciel pomimo wszelkich wysiłków musiał przejść do obrony. W wielu miejscach frontu bojowego, mianowicie w okolicach Arrasu i Werduna i na zachodzie od Argonów opanowaliśmy bardzo ważne punkty oporu.

Wojenne działania na północ od rzeki Lys z nastaniem brzydkiej pogody stały się nadzwyczaj utrudnione, mimo to wojska stale zachowują wspaniały nastrój i zadziwiającą dzielność.

Paryż. (PAT.) 31 (18) grud. Ag. Hawasa donosi: W Belgji francuskie wojska posunęły się nieco naprzód w okolicy Nieuportu.

Na północ od Lombardzeide nieprzyjaciel gorąco bombardował St. George, gdzie zajęliśmy warowne stanowiska.

Na drogach pomiędzy Bessebrem i Pachendelem odebraliśmy nieprzyjacielowi punkt oporu.

Na południowym wschodzie od Sonebelle i na froncie od Lys do Oise nie zaszło nic istotnego.

Nieprzyjaciel w dolinie rzeki Aisne i w Szampanji rozwinął ożywioną czynność, zwłaszcza usilny ogień armatni, na który z powodzeniem odpowiadała nasza ciężka artylerja.

W Argonach posunęliśmy się nieco naprzód w okolicy Four de Perry.

Między Argonami a Mozelą na całym froncie trwał nadal ogień armatni. Najsilniejszy ogień skoncentrowano na prawym brzegu **Mozy.**

Nieprzyjaciel w Wogezach przedsięwziął ataki na czołowe fortyfikacje. Ataki odparto.

W górnej Alzacji obwarowujemy nasze pozycje. Nasza artylerja zmusiła do milczenia niemieckie haubice, bombardujące górny Aspat.

PRZEDŁUŻENIE MORATORJUM WE FRANCJI.

Paryż. (PAT.) 30 (17) grud. Moratorjum, odnoszące się do asekuracyjnych towarzystw, kapitalizacji i kas oszczędności przedłużono o 60 dni.

Ogłoszone dekret o powrocie francuskiego Banku państwowego do Paryża.

WOJNA AUSTRYACKO-SERBSKA.

Nisz. (PAT.) 30 (17) grud. Serbskie oficjalne biuro prasowe donosi, że w czasie pościgu za wojskiem austrjackiem w kierunku do Belgradu, wśród zabranych łupów znaleziono cała korespondencje, odnoszącą się do operacji siódmej dywizji połączonego korpusu.

W ciągu następnych dni po powtórnem zajęciu Belgradu na wszystkich frontach nie zaszło nic ważniejszego, oprócz próby wojska austriackiego, które 28 (15) grudnia wieczorem pod osłoną swej artylerji i piechoty usiłowało wysadzić z siedmiu szalup wojsko na wyspę Skalanskadę koło Obrenowaczu.

Serbskie wojska na tej wyspie przyjęły nieprzyjaciela morderczym ogniem, zabiły i raniły 50 żołnierzy, pojmały w niewolę 20 żołnierzy i 1 oficera. W porzuconych łódkach znaleziono wielu poległych.

GŁOS BUŁGARA.

Sofia. (PAT.) 30 (17) grud. Zastępca prezydenta Sobranja, Momczyłow, zamieścił w świątecznym numerze „Reichspost“ artykuł z oskarżeniem przeciw Rosji i jej polityce wobec Bułgarji w ciągu ostatnich lat trzydziestu.

„Naród bułgarski — powiada on — błogosławi zwycięstwo Niemców nad Rosją i przesyła swe przyjacielskie pozdrowienie i wyrazy sympatji narodom Austrji i Niemiec.“

Artykuł ten wywołał oburzenie wśród społeczeństwa bułgarskiego. „Mir“ przytacza ten artykuł na dowód, do jakiego zamącenia umysłowego dochodzą Stambułowcy w swych napadach na Rosję.

Wojna z Turcyą.

Ze sztabu kaukaskiej armii. Urzędownie. 31. (18.) grudnia. (PAT). Z brzaskiem dnia 30. (17.) grudnia ostrzeliwaliśmy z armat wieś górny **Sarikamysz,** broniony zaciekle przez Turków przez trzy dni, poczem nasi ochotnicy podpalili chatę na skraju wsi, a dwie roty jednego z naszych sławnych kaukaskich pułków ruszyły do ataku na bagnety. Turcy ponieśli ogromne straty w zabitych, wśród których był generał. Ogółem pojmano w niewolę przeszło 20 oficerów i 1300 szeregowców.

Bitwa pod Ardaganem trwa dalej.

Wojna russko-austryacko-niemiecka.

WYWODY „RUSSK. INWALIDA“.

„W tych dniach zaszedł ważny fakt: Niemcy znów nawet za cenę wielkich wysiłków i strat nie wywalczyli decydującego powodzenia na rosyjskim froncie. Połowiczny sukces ich polega na tem, że zatrzymali na jakiś czas ruch nasz ku Śląskowi i Poznaniu, ulżyli losom Krakowa i wygrali znowu tymczasowo pewną przestrzeń kraju za Wisłą. Ta ich wygrana była aktem naszej wolnej woli, większego skoncentrowania wojsk naszych i zajęcia zabójczych dla nieprzyjaciela pozycji. Te ostatnie nie omieszkały przynieść obfitych dla nas, lecz gorzkich dla Niemców owoców. Niemiecka wściekła ofenzywa rozbiła się o te pozycye i spłynęła literalnie krwią.

OKÓLNIK O CUDZOZIEMSKICH ARTYSTACH.

Minister spraw wewnętrznych rozesłał do gubernatorów okólnik, polecający czujnie śledzić personal rozrzuconych po Rosji trup artystycznych i w razie odkrycia w ich gronie niemieckich i austryjackich poddanych bezzwłocznie wysyłać ich do oddalonych gubernij w charakterze jeńców wojennych. (Odess. Now.)

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż. 30. (17.) grudnia. (P. A. T.) Chociaż obowiązujące moratorjum pozwala bankom na wypłatę tylko 5 proc. wkładek, banki „Credit Lyonnais“, „Contoir National d'escompt“ i „Credit industriel et commerciel“ postanowiły nie stosować z dniem 30. grudnia moratorjum w odniesieniu do wkładek na rachunek bieżący

O ZWIERZCHNICTWO NAD BELGJĄ.

Londyn. (PAT.) 30 (17) grud. Korespondent „Daily Telegraph“ z Waszyngtonu donosi, że niepowiodą się zupełnie próby Niemiec, aby Ameryka południowa uznała zwierzchnictwo Niemiec nad Belgją.

Na ostatniej naradzie mężów stanu krajów południowej Ameryki przy udziale Briana uchwalono poufną rezolucję, w której wszystkie kraje amerykańskiego kontynentu obowiązują się odmówić Niemcom zgody na tego rodzaju zwierzchnictwo, o które Niemcy zabiegały za pomocą propozycyj uczynionych przez się dyplomatycznym przedstawicielom Argentyny w Antwerpji i Berlinie.

WYPRAWY LOTNIKÓW.

Prasa rosyjska przynosi szczegóły wyprawy Zeppelina, który rzucał bomby w Nancy. Dzień przedtem pojawił się tam najpierw aeroplan „Taube“, który celował w katedrę, ale ugodził bombą w budynek poczty sąsiadujący z katedrą. Na drugi dzień wczesnym rankiem, kiedy było jeszcze ciemno, nadleciał „Zeppelin“ i rzucił 16 bomb. Lotnik strzelał w katedrę, dom wojennego gubernatora i gazownię. Zginęło dwóch spokojnych obywateli, dwunastu przechodniów na placach było rannych. Potem „Zeppelin“ spiesznie odleciał, unikając kul armat francuskich. Koło pewnej kawiarni znaleziono fotografie lotników niemieckich z napisem: Pozdrowienie od cesarza Wilhelma z okazji świąt Bożego Narodzenia. (Kij. Myśl).

Na Bałkanach.

ROZKAZ KRÓLEWICZA ALEKSANDRA.

W rozkazie do wojska głównodowodzący armją serbską królewicz Aleksander, po skonstatowaniu, że w Serbji nie ma ani jednego nieprzyjaciela, mówi co następuje:

„W ciągu pewnego czasu będziemy musieli jeszcze spełniać nasz ciężki obowiązek, dzielić ciężary z naszymi wielkimi i potężnymi sprzymierzeńcami, którzy walczą także i za nas, dopóki nie rozbiją na swoich nieprzejrzanych polach walk naszego wspólnego wroga.

Kiedy nastanie pokój, który godnie uwieńczy ofiary poniesione za naszą wielką Serbję, wtedy nasza ojczyzna będzie o wiele więcej potężną i szczęśliwą, niż kiedyindziej. Serbja będzie wam wdzięczna moi bohaterowie.“

ZJAZD DWÓCH FERDYNANDÓW.

Z Bukaresztu telegrafują do „Piotrogrodzk. Kurjera“: Z najzupełniej wiarygodnego źródła dyplomatycznego donoszą, że gabinety rumuński i bułgarski wiodą dziś gorące rokowania w sprawie zjazdu króla bułgarskiego Ferdynanda z rumuńskim królem Ferdynandem. Spotkanie ma się odbyć na ziemi rumuńskiej. Zjazdowi temu przypisują wielkie znaczenie co do uregulowania sprawy Bałkanów i ewentualnego wznowienia związku bałkańskiego.

KRONIKA WOJENNA.

HUMOR WOJENNY.

Nowym dowodem humoru, jaki nigdy nie opuszcza żołnierzy nawet wśród najcięższych warunków, jest list pewnego żołnierza belgijskiego, powtórzony w „Timesie“:

„Przedstawiam się teraz — pisze ów żołnierz — jako młodzieniec obrośły, źle wygolony, z zaczątkami brody i bokobrodów. Włosy moje nie zaznały przyjemności postrzyżyn od końca lipca. Czasami bywam umyty, częściej jednak brudny. Buty moje rozdeptane, skarpetki dziurawe, spodnie połatane i podarte. Za to mam zupełnie nowe, glansowane rękawiczki i pięknie uszytą irchową kurtkę. I oto ten obdarty i odpychający przedstawiciel bohemji taszczy z sobą w starym, przytroczonym do siodła worku zbiór wierszy, dwie prace uniwersyteckie, parę pantofli, ręcznik, mydło i portret Wiktora Hugo. Nawet Don Kiszot i Malbourough nie byli lepiej wyekwipowani.

Znajduję się w pobliżu linji nieprzyjacielskiej na równinie, oświetlonej ogniem mitraljez. Przybieram trochę romantyczną pozę i deklamuję wiersze. Prawda, nie bardzo one są gładkie i rytm ich nie zawsze dotrzymany, ale za to są pełne wyrazu. Odpowiadam nimi na salwy ciężkiej artylerji niemieckiej. Ale krzyczę napróżno. Niemcy nie rozumieją poezji i w dalszym ciągu napierają na nas. Ojczyzna nasza przedstawia obecnie wąski pasek ziemi, tylko w czasie odpływu fale odbiegają i ja, jako nowy Demostenes, zaczynam deklamować płomienną filipikę o tem, jak zażarte fale odstępują i jak ojczyzna nasza stanie się w dwójnasób większa, niż przedtem. Ale fala niemiecka nie skora jest do odpływu: Niemcy to tak, jak pałki, white w nieruchome okopy. Przyjdzie jednak dzień, w którym ostre nasze miecze zdołają odrzucić wstecz wroga. I wówczas, obywatele, zadowolony ze skromnej mojej roli w tej piekielnej, choć sławnej walce, posiwiały w zwycięstwach, przejęty sprawiedliwością i słusznością naszej sprawy, w porywie patrjotyzmu i dążeniu ku hygienie — zmienię koszulę w Antwerpji“. (Kij. Myśl).

ZEBRANIE MAHOMETAN W KALKUCIE.

Londyn. 30. (17.) grudnia. (P. A. T.) Agencji Reutera donoszą, że 26. grudnia w Kalkucie odbył się miting mahometan, pod przewodnictwem syna zmarłego króla Audskiego. Miting uchwalił rezolucję ganiącą postępowanie Turków, a wyrażającą lojalność wobec korony angielskiej.

Giełda przed wojną, a po wojnie.

Tocząca się obecnie wojna europejska, a raczej światowa, jest nietylko tytanicznem zmaganiem się o potęgę mocarstwową świata i o swobodę dla wszystkich narodów, lecz nosi na sobie ze względu na wojnę angielsko-niemiecką, znamię walki o potęgę i przodownictwo na polu ekonomicznem.

Rywalizacja obu wspomnianych państw na punkcie podbicia świata swoją potęgą handlową, datuje się od szeregu lat i przybrała groźną dla całej Europy podstawę już w czasie kryzysu marokańskiego. Jednym z objawów tej rywalizacji były w dziejach świata giełdowego niebywałe stosunki, jakie przez cały ten czas krytyczny panowały na wszystkich rynkach pieniężnych w Europie; rynki te, jakgdyby przewidując zbliżanie się wojny światowej, już od chwili wybuchu tego zatargu, po którym nastąpił konflikt bałkański stanowiący podłoże toczącej się obecnie wojny, przybrały charakter niezwykle groźnego napięcia. Wynikiem tego były bezustanne deruty na giełdach francuskich, niemieckich, angielskich, rosyjskich i austrjackich. Na tej ostatniej przybierały one niekiedy wprost katastrofalne rozmiary, zwłaszcza że światowa konjunktura przemysłowa dosięgła szczytu napięcia, tak, że i ta okoliczność każdej chwili groziła katastrofą, której wyniki były nieobliczalne. W bardzo wielkiej też mierze wywołał ten chaos udział w grze giełdowej czynników niepowołanych i w najczęstszych wypadkach słabo sytuowanych, które z powodu braku funduszów dla dopełnienia swych zobowiązań wobec firm giełdowych, musiały uciekać się do realizowania swych papierów, co — rzecz naturalna — zawsze wywoływało gwałtowną zniżkę kursów.

Charakterystyką stosunków, jakie wszędzie panowały, była okoliczność powszechnie znana, że n. p. w Wiedniu, w austrjackiem centrum giełdowem „bawiły“ się w spekulacje osoby, pochodzące w bardzo licznych wypadkach ze sfer wojskowych, urzędniczych i robotniczych, następnie artyści, ba nawet kobiety, które zwabione przez agentów różnych firm giełdowych, swoją ostatnią oszczędność rzucały na pastwę gry giełdowej. Epidemia tej gry w Austrji odzwierciedla się najwyraźniej w licznych wypadkach samobójstw popełnianych w różnych sferach ludności wiedeńskiej, o których dość często donosiły nam gazety. — Te same objawy epidemji gry na giełdzie, panowały i na innych rynkach, w Austrji jednak a zwłaszcza w niektórych jej częściach, stojących na nizkim poziomie rozwoju ekonomicznego, szał gry opanował najszersze warstwy ludności. Wybuch wojny europejskiej położył kres tej epidemii, a to z tego powodu, że prawie wszystkie rynki pieniężne przestały funkcjonować. Dzięki temu też liczna rzesza zawodowych spekulantów na razie uchroniona została od dalszej a nieuniknionej straty.

Jak się mogą stosunki giełdowe po wojnie, trudno dziś przewidzieć, zwłaszcza że wchodzą tu w grę nieprzewidziane czynniki, które dla spekulacji będą miały decydujące znaczenie. To jednak jest pewne, że papiery przemysłowe, które suggestjonowały publiczność — z wyłączeniem akcji fabryk amunicyjnych, będących tak przed wojną, jak i obecnie podczas wojny dniem i nocą w ruchu — nie będą się przez dłuższy czas cieszyły dotychczasowym wygórowanym, a obecnej konjunkturze zupełnie nieodpowiadającym popytem. Publiczność, nauczona doświadczeniami, przed wojną nabytemi, lokować będzie swoje oszczędności w walorach nieryzykownych i przedstawiających niewątpliwie wartość wewnętrzną, pozbawioną wszelkiej iluzji. Nastąpi tedy okres, w którym renty i obligacje państwowe, listy zastawne i inne kategorje papierów lokacyjnych, przynoszących stałe a pewne oprocentowanie, cieszyć się będą wielką popularnością. Rozumie się, że i w tym wypadku decydujące będą czynniki, które dla ogólnej sytuacji giełdowej będą najbardziej miarodajne.

Cały świat życzy sobie rychłego ukończenia wojny. Z nastaniem długotrwałego pokoju zacznie się nowa era rozwoju na polu kulturalnem, społecznem i gospodarczem. Zadaniem wszystkich czynników będzie przez radykalną zmianę stosunków, które obecną wojnę wywołały, odbudować to, co całe niemal pokolenie stworzyło. Z rozwojem handlu i przemysłu społeczeństwo wejdzie na drogę realnej pracy, a wyrzeknie się — przynajmniej na czas jakiś — szalonej gonitwy za łatwą zdobyczą.

Aby temu raz na zawsze zapobiedz, powinny się powołane do tego czynniki dokładnie zastanowić. Jest to bardzo doniosła sprawa, która mogłaby dać wdzięczne pole działania na punkcie uzdrowienia stosunków społecznych.

Może rozpoczynający się rok 1915 przyniesie nam rychły koniec wojny. Trwały pokój przyczyni się wielce do podniesienia ogólnego dobrobytu ludzkiego.

MAKSYMILJAN LEW.

Noc Sylwestrowa.

Czekano jej u nas w ostatnich latach z dziwnem jakiemś utęsknieniem. A gdy nadchodziła owa majestatyczna noc, co granicą jest między starym a nowym rokiem i poto tylko istnieje, aby już u przełomu koleji nowych dni rozsiewać wokół żywą i jasną uciechę z życia, aby obdarzać wszystkich razem i każdego z osobna cennym podarkiem różanych nadziei, nie było we Lwowie i na jego peryferjach nikogo prawie, ktoby nie śledził uparcie wskazówki zegara i o północy, kiedy światła tradycyi nie przygasały, nie wzniósł w ręce najbliższych pełnego namaszczenia „prosit!“ na pomyślność lepszych czasów.

Na kilka już dni przed tą dziwną i jedyną w roku nocą zapraszały cię na reduty wielkie płachty afiszów i kłopot miałeś niemały w wyborze, gdzie pójść, czy do Pałacu Sportowego, czy też do Filharmonji, bo chociaż tu i tam różne się zbierało towarzystwo, to cel zabawy był jeden: „użyć żywota do sytości“...

To też gwarno i rojno bywało tej nocy na ulicach i placach, w kawiarniach i restauracjach, na redutach Gdzieś zajrzał, wszędzie widziałeś więcej i mniej dostojne „masie“, a z niemi czarowny wieniec nowych i silnych wrażeń. Miła atmosfera wszędzie ci w tę noc towarzyszyła i ogólne rozradowanie i zupełne zadowolenie z siebie i świata całego...

Tak to bywało w Noc Sylwestrową poprzednich lat, tak było i ostatnio, w roku 1913.

Wczorajszy „Sylwester“ zgoła nie był podobny do swych poprzedników. I nic dziwnego. Czasy nietylko ciężkie, ale i smutne. Któż mógł mieć ochotę do zabawy? (sk)

* * *

„Wieczór Sylwestrowy“, urządzony w teatrze w Kasynie miejskiem, wypadł nadzwyczaj udatnie, a publiczność, która licznie przybyła, bawiła się świetnie. — Na urozmaicony i obfity program złożyła się artystycznie zestawiona część koncertowa, oraz świetna komedja Fredrowska „Pan Benet“. O przedstawieniu tem obszerniej w jutrzejszym numerze, dziś zaznaczymy tylko pełne powodzenie zespołu, przedewszystkiem dyr. Lelewicza w roli tytułowej, a dalej pp. Jaworskiego, Ozornickiego, oraz pani Miłosz.

* * *

W „Casino de Paris“ także było wczoraj pełno i wesoło, a urozmaicony i wesoły program „sylwestrowy“ oklaskiwano hucznie.

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

W piątek, 1 stycz. (19 gr.): „Jadzia wdową“ (premjera), komedja w 3 aktach R. Ruszkowskiego, część wokalno-dekl. i tańce.

Bilety do nabycia wcześniej w cukierni p. Sotschka (plac Marjacki vis a vis pomnika Mickiewicza).

—::—

Prezydent miasta dr. Tadeusz Rutowski przyjmować będzie dziś z okazji Nowego Roku od godziny 12 w południe.

Sprawa urzędnicza. Jak się z kompetentnego źródła dowiadujemy, sprawa wypłaty zaliczek na pensje urzędnikom została już pomyślnie załatwiona. Prezydent miasta dr. Rutowski otrzymał wczoraj pozwolenie władz na podjęcie tej akcji. Sprawę zatwierdzono zgodnie z przedłożeniem prezydjum miasta i konsorcjum banków. Tym sposobem rozstrzygnięto na razie kwestję bytu wielotysięcznej rzeszy urzędniczej.

Anna Zielińska, znakomita i tak przez lwowską publiczność ceniona i lubiana artystka, wystąpi dziś w roli tytułowej w doskonałej sztuce Ruszkowskiego p. t.: „Jadzia wdową“.

Wieści o jeńcach. W Orenburgu (Minowy Dwór) w Rosji przebywają wzięci do niewoli w bitwach koło Krasnego (w sierpniu) między innemi pp. Bolesław Krzeczkowski z Podkamienia k. Brodów. Stanisław Wistinger ze Lwowa, Jan Surak ze Lwowa i Walenty Hillich z Ulwówka obok Sokala.

Jedyny kalendarz kartkowy, na zapiski tygodniowe opuścił prasę i jest do nabycia we wszystkich składach papieru, księgarniach oraz trafikach.

Szczegóły aresztowania prof. Hruszewskiego. Dnia 13. b. m. został, jak już donosiliśmy, uwięziony w Kijowie znany agitator ukraiński prof. Hruszewskij. Posiadając tu kilkanaście kamienic, przyjeżdżał dość często do Kijowa. Wojna zastała go wprawdzie we Lwowie, skąd za zbliżaniem się wojsk russkich wyjechał wraz z innymi politykami do Wiednia Miesiąc mniej więcej temu otrzymano w Kijowie wiadomość o wyjeździe prof. Hruszewskiego z Wiednia do Wenecji. Jak teraz okazuje się, prof. Hruszewskij z Wenecji przez półwysep bałkański przyjechał do Kijowa, jednakowoż w tajemnicy ścisłej i za fałszywym paszportem, a nawet zamieszkał w innym domu, aniżeli to zwykł był czynić zazwyczaj. Parę dni mieszkał i nikt o nim nie wiedział, aż dopiero 13. b. m. został rozpoznany i aresztowany, jak o tem pisze „Swiet“.

Londyn w ciemnościach. „Deń“ donosi: Rosjanka Wengerowa, która wróciła z Anglii z tournee z odczytami o rosyjskiej literaturze i życiu opowiada, iż życie teatralne w Anglii utrzymuje się, niema jedynie zupełnie przedstawień teatralnych w Londynie, gdyż latarń na ulicach wcale się tam nie zaświeca, wskutek czego wieczorem mieszkańcy nie wychodzą z domu.

Joffre w rzędzie nieśmiertelnych. Francuska Akademia zachowuje jedno miejsce akademika nieobsadzone, aby w stosownym czasie wybrać na nie generała Joffre'a, naczelnego wodza francuskich sił zbrojnych.

Kryzys ołówkowy w Rosji. Ołówki przeważnie otrzymywała Rosja z Niemiec. W danej chwili na całą Rosję pozostała tylko jedna fabryka, wyrabiająca ołówki, Karnaza, a i to niemieckiego pochodzenia. Druga fabryka ołówków, Majewskiego w Królestwie, w czasie najazdu niemieckiego została zburzona przez Niemców, którzy podłożyli pod fabrykę piroksylinę. W Rosji znajdują się olbrzymie pokłady grafitu, ale jeszcze nie są eksploatowane. W chwili obecnej, wobec kryzysu ołówkowego, niektórzy kupcy zaczęli zamawiać ołówki w Ameryce. Prócz tego moskiewskie domy handlowe proponują zorganizowanie towarzystwa akcyjnego, w celu założenia w Rosji olbrzymiej fabryki ołówków. (Kijewl.)

Niepodjęte asygnaty na drzewo. W magistracie znajdują się niepodjęte jeszcze asygnaty na drzewo miejskie, należące do osób następujących: Bartoszek Andrzej, Zbaraska 7, 10 q; Czarnecka Helena, Szeptyckich 20, 6 q, Ciesielska Beatrycza, Łyczakowska 31, 3 q; Katinkowa Ksenia, Bajki 16, 3 q; Horodyski Stefan, Ziemiałkowskiego 12, 5 q; Choińska Katarzyna, Łycza owska 123, 2 q, Krygowska Bronisława, Hoffmanna 30, 5 q; Nowicka Stefania, Zielona 34, 10 q; Anczakowska Michalina, Rycerska 16, 8 q; Adamowicz Marjan, Owocowa 8, 5 q; Gregorowicz Filipina, Podzamcze 9, 6 q; Grzyb Wiktorja, Leszczyńskiego 143, 3 q; Kamińska Jadwiga, Kurkowa 13, 10 q; Kapuścińska Anna, Terojarska 8, 5 q; Kuzykowa Stanisława, Wyspiańskiego 6, 10 q; Luksowa Hermina, Kraszewskiego 19a, 9 q; Majewska Marja, Zielona 36, 8 q; Morozińska Wiktorja, Kordeckiego 5, 6 q; Rechterówna Marja, Romanowicza 9, 10 q; Rybka Paulina, Stroma 6, 8 q; S ych Franciszek, św. Pawła 2 3 q; Świtiakowa Helena, Kurkowa 36, 4 q; Szydłowska Karolina, Kochanowskiego 85, 8 q; Trusiewicz Wira, Kordeckiego 11, 2 q; Żukiewicz Juljan, Bema 15, 5 q.

„Na sposób biorą się“ niektórzy właściciele realności i chcąc dokuczyć swoim lokatorom, którzy z powodu biedy nie mogą opłacać czynszu, albo chcąc ich nastraszyć, nasyłają im fałszywych „urzędników“ gradonaczelnictwa, mających jakoby polecenie rumować ich z mieszkań. Sztuczki te jednak się nie udają, mogą się zaś źle skończyć dla pomysłowych kamieniczników, gdyż władze, gdy się dowiedzą o takich nadużyciach, z pewnością surowo ich ukarzą.

Awanturniczy dorożkarze. Onegdaj w ulicy Batorego spadł z konia kozak i złamał nogę. Jeden z oficerów wezwał dorożkarza nr. 327, aby tenże przewiózł żołnierza do jednego z szpitali. Dorożkarz ów odmówił swych usług i dopiero pod groźbą zgodził się na przewóz rannego, poczem ulotnił się. Kiedy wczoraj strażnik policyjny D. spotkał dorożkarza na ulicy i zapytał o powód ucieczki, tenże obrzucił strażnika obelgami i usiłował go obić. Za wywołanie zbiegowiska dorożkarza ukarano.

Na wielu też innych dorożkarzy wpływają skargi. Niemal codziennie notują raporty odmawiania przez dorożkarzy jazdy z funkcjonarjuszami miejskiej policji. Wczoraj ta przyjemność spotkała dyrektora policji dr. St. Bryłę.

Okradzenie lekarza. Do mieszkania dr. Silbersteina, zamieszkałego przy ul. Sykstuskiej l. 34 włamali się wczorajszej nocy złodzieje i po splądrowaniu kilku pokoi zabrali większą ilość odzieży i srebrnych przedmiotów. Szkoda znaczna.

Tym, którzy będą budowali.

Przedwcześnie dzisiaj o tem pisać? Po wojnie będzie czas na to?

Nie!

Po wojnie będzie zapóźno zaczynać pisanie o tej sprawie. Po wojnie będziemy agitować także, wytrwale — ale zacząć trzeba dziś, by się umysły przygotowały.

Nie będzie pieniędzy na stylowe budowanie? Trzeba przedewszystkiem mieć dom, stajnię, stodołę, posiąść napowrót konie i pługi, a styl może sobie iść gdzie pieprz rośnie?

Nie!

Jeśli wyniki wojny będą takie, że pokój będzie mieć szanse długotrwałości — otworzy się wam kredyt taki, jakiego nie było przed wojną i stawiać będziecie wasze domy na długie, długie lata.

Kraj, który się buduje stylowo — zarabia. Iluż to turystów zawdzięcza Drezno temu, że pod jego bokiem wzrosła wioska Hellerau? Ileż pieniędzy zostało w Belgji dlatego, że w niej jest Brügges, pobudowane przepięknie. Ile Włochy zarabiają rocznie na piękności swej architektury, jak dobrze procentuje się piękność budownicza Krakowa?

Ale nie chodzi o piękność na interes. Zysk przychodzi tu sam przez się. Piękność stawia się tu jako postulat wartości, która powinna być tak wielką, byśmy mogli rywalizować z innymi. Kto nie wytrzymuje rywalizacji, a więc nie ma wartości — marnieje. Chodzi o wartość na każdem polu. Trzeba, by nasze uniwersytety stały się takiemi ogniskami, i tak były po wojnie zaopatrzone, jak wybitne zagraniczne, by nasz przemysł stał się tak niezbędny, jak zagraniczny, nasz kupiec stanął na tym poziomie, co zagraniczny. Dlatego trzeba także, by i nasze budownictwo w piękności swej i oryginalności stanęło obok zagranicznego a różniło się od niego swoistością stylu.

Architekci warszawscy najsłuszniej więc w świecie zwrócili się niedawno do społeczeństwa naszego z odezwą, by wobec tego, że tyle będzie do odbudowania, zorjentowało się to społeczeństwo, że trzeba odbudowywać stylowo i jaki to ma być ten styl; że dawne nasze budownictwo zostawiło nam silną i wyraźną tradycję polskiego budowania, a obecne pokolenie architektów na tej tradycji wyrosło w wielkiej już części. Nie można się tedy lepiej przysłużyć sprawie, jak wymieniając i wdrażając w pamięć poprostu nazwiska tych architektów, których pomysłowość pozostaje pod znakiem narodowej polskiej architektury, ażeby ci, którzy będą budować, zyskali w ten sposób łatwo orjentację, o którą im nie tak prędko w tych sprawach, odległych od ich zawodu. W większości swej, rzecz nie dziwna, nie mają uświadomienia co do postulatów narodowej architektury. Byłoby dobrze, gdyby je mieć mogli — ale za nich pracuje już i myśli o tem architekt. Zadaniem publicystyki i krytyki, która rozróżnia prądy i oddziela ziarno od plewy, jest wskazać potrzebującym takich architektów, którzy reprezentują artystycznie twórczą, a temsamem społecznie pożyteczną grupę a temsamem odsunąć owych potrzebujących orjentacji od takich, którzy zachwaszczają kulturę, a których obecnie, kiedy się wszystko zacznie ab ovo i będzie sposobność rozpoczęcia rzetelnego budowania kultury, absolutnie powinno się usunąć. W tej chwili jednak odkładamy wymienianie owych przewodników naszej dzisiejszej architektury, najpierw, bo rozrzuceni oni są dziś jeszcze wskutek wojny po świecie i czas jeszcze po temu, a powtóre, bo ten artykuł w sprawie, której często i teraz i po wojnie będziemy poświęcać miejsce, ma być pierwszą kroplą z długiego ich szeregu, mającego

w umysłach budujących wyryć przekonanie, że narodowy styl w architekturze jest bezwzględnym postulatem naszego narodowego bytu.

Choć wiemy, że dziś dzienniki mają lokalne znaczenie i głos ich nie rozchodzi się daleko — wiemy zarazem, że i tu schroniła się garstka obywateli ziemskich, o których nam w pierwszej linji chodzi, bo ich dwory wiejskie były zawsze a zatem i zostać powinny skarbnicą narodowej tradycji architektonicznej i że na początek dobrze jest przyjść do nich z tem „memento“: nie zaniedbajcie narodowej formy, gdy się będziecie odbudowywać ze zgliszcz i popiołów!

MARJAN OLSZEWSKI.

Kwiaty w śniegu.

Podajemy tu opowiadanie oficera russkiego o szczególniejszej troskliwości, jaką otaczają włościanie polscy mogiły żołnierzy russkich, padłych na polu bitwy. Z opowiadania tego powstaje w całej swojej świetności wielkość duszy polskiej, pełnej miłości i współczucia.

Dr. St. Zdziarski.

— A co mnie najbardziej uderzyło na wojnie? Zaraz wam opowiem.

Rotmistrz odrzucił na bok niedopałek papierosa. Oczy jego błysnęły.

— A zatem... Wrażenie to nadzwyczaj pokojowe. Działa nie grają w niem najmniejszej roli. Wiecie już, że biliśmy się pod K... Bój był zacięty.

Nieprzyjaciel poniósł ogromne straty; my również silnie ucierpieliśmy. Odparłszy Niemców, zajęliśmy się pogrzebem zabitych.

Było to w jesieni. Rozmokła ziemia lekko poddawała się łopatom i bardzo prędko było po wszystkiem.

Postawiliśmy nad nimi proste, niskie krzyże, zbite z gałęzi i ruszyliśmy naprzód. Po drodze ten i ów oglądnie się, opuściwszy cugle i patrzy, jak to krzyże rozpływają się we mgle.

A potem... potem nastąpiła zima. Tego roku ona tam nieosobliwie sroga, ale jednostajna i piękna nadzwyczajnie.

Śnieg iskrzy się do słońca, zwisa lekkiemi kiściami, pokrywa bez jakiejkolwiek różnicy bezgraniczne przestrzenie. I na horyzoncie w przejrzystem powietrzu ścielą się dymy.

Wypadło tak, że trzeba było powrócić raz jeszcze do K. Już po drodze myśleliśmy, że cmentarz nasz jest zasypany śniegiem, że krzyże zwaliły się i również znikły w śniegu.

Tak nam wydawało się. Ciężkie to myśli.

Nie łatwo będzie odnaleść te mogiły.

Polski chłop idzie drogą; zatrzymaliśmy go. Cała okolica zmieniła się, dzięki krajobrazowi zimowemu i z trudnością oryentowaliśmy się, dokąd mamy iść?

Chłop nazwał nas jasnymi panami i powiedział, żebyśmy szli za nim. On idzie na cmentarz spełnić obowiązek.

* * *

I wiecie, co pokazało się? Cmentarz ten nasz nie jest bez nadzoru.

Wieś ich, polska wieś, troszczy się o mogiły i każdego dnia chłopi po kolei idą pilnować porządku.

A dalej było jeszcze lepiej. Na śniegu, na tym srebrzystym kobiercu wyrosły kwiaty. W każdej tutaj izbie można zobaczyć girlandy, wystrzyżone bardzo misternie z papieru. Złote liście i jaskrawe bukiety kwieciste.

Wszystek ten przepych przywieźli oni na cmentarz. Krzyże utonęły, ale nie w śniegu, lecz w kwietnych upiększeniach.

W zapewnienia o oddaniu się, w słowa o wdzięczności ich — można wierzyć i nie wierzyć.

Ale to było wymowniejsze od wszelkich słów.

Mam nerwy zdrowe, że nawet ta wojna ich nie nadwerężyła. Wszelako tutaj nawet ja poczułem jak ciepły kłębek posuwa się do gardła, kiedy szara postać zniknęła w tym ogrodzie i zaczęła pracowicie i starannie poprawiać upiększenia na niskich krzyżach.

Zsiedliśmy z koni, obnażyli głowy.

Ileż ludzkiego w tej nieludzkiej wojnie!? Silniejszego wrażenia nie wyniosłem z całej wojny.

Rotmistrz wydobył nowego papierosa i zaczął go zapalać.

Ręce mu drżały, jakby od głębokiego wzruszenia. („Swiet“.)

H. BUKOWSKA.

„ZBRODNIARZ“.

—::—

...Szedł spiesznym krokiem, o ile pozwalały na to plączące mu się u nóg dzieci. Maleństwa na pomarzłych nóżkach, tkwiących w dziurawych, zdjętych jakby z prababki trzewikach, nie mogły nadążyć starszemu bratu i trwożnie czepiały się jego mizernej marynarki i cienkich spodni. On szedł co raz dalej, coraz bardziej zbliżając się do bogatszych dzielnic miasta. Na ręku niósł zawiniątko łachmanów, w którem kwiliło trzecie dziecko, najmłodszy braciszek, jak ołów ciężący mu w ramionach.

Dalej... dalej!... Obejrzał się ostrożnie, zwolnił kroku: może tu! Ludzi dużo, wszyscy odziani ciepło, niektórzy nawet dostatnio: futra, pióra u kapeluszy, zarękawki jak cebry!... Ulica jedna z tych, przez które prowadzi człowieka mnóstwo interesów: na targ, do ratusza i do urzędu... Więc sklepy przepełnione, te sklepy, jak bogacz o twardem sercu, chełpiące się swym błyskotliwym dostatkiem! One, co tylko zamożnym otwierały swe ponętne, zasobne we wszystko wnętrza.

Zatrzymał się przed sklepem towarów spożywczych. Na wystawie znakomite sery, masło, którego smaku dawno zapomniał, jakoweś nieznane nawet z wyglądu ryby i w misternych puszkach zazdrośnie pochowane smakołyki. Głód skręcił mu wnętrzności i ścisnął je jakby żelazną obręczą. W oczach mu pociemniało.

— Tu! — powziął szybką, jak błyskawica decyzję. I natychmiast zaczął rozwijać z łachmanów małego Janka, który odurzony zimnem zachłysnął się, zatrzepotał rączkami i przestał krzyczeć na chwilę. Jakby mu mróz oddech ściął w wątłych piersiatkach. Inne dzieci o zapadłych, wystraszonych, wiecznie niby błagalnych oczach usadowił na stopniu przed wystawą, starszej Maryni położył na kolana żywy tobołek. Nie patrzył na nią, ani na młodszego Władzia, nie mógł znieść wyrazu ich twarzy...

— Czekajcie, zaraz wrócę! — i pędem znikł za zakrętem następnej ulicy. Ścigały go wołania i płacz rozpaczliwy dwojga starszych, dzwoniło mu w uszach żałosne kwilenie niemowlęcia, ale on nie zważał na to: biegł i biegł, aż mu w piersiach tchu zabrakło. Biegł jak mu się zdawało, bardzo długo, mijając dom za domem, zakręt za zakrętem, potykając się, dysząc...

Uda się!... tym razem się uda!...

Wtem gorąca fala krwi uderzyła mu do głowy: znowu wszystko naprózno!... Ścigają go... Słyszał już za sobą znany dobrze, nienawistny szum i warkot, jaki wydawała pędząca za nim tłuszcza. Tyle razy to przebywał! tyle razy zmagał się z sobą w strasznej, ohydnej walce, tylę razy wtłaczał sobie w mózg bolesne postanowienie: Wyprowadzić na ulicę — porzucić! W domu zginą z głodu, i z zimna, bo kilka centów, które sprzedażą gazet zarabiał zaledwie na wyżywienie własne i chorej matki starczyć może. Trzy gęby więcej do misy, trzy gęby wiecznie, zda się nienasycone, bo nierozumiejące fatalnego słowa: niema!

Porzucić i uciec — a może kto litościwy przygarnie, ogrzeje, nakarmi!...

...A teraz — ścigają go! pędzą za nim krzycząc, odgrażając się, złorzecząc. Padają słowa twarde, brutalne: zbrodniarz, łotr! Oglądnął się w biegu, jak zwierz szczuty ogarami w kniej, gdy czuje psy tuż za sobą:

Widzi — tęgie jakieś chłopisko niesie na ręku czteroletnią Marynię, która drobną rączką wskazuje u uciekającego brata. Za nim tłoczy się ciżba wzburzona, wściekła. Sami porządni ludzie, zacni obywatele, których grozą przejmuje niecny czyn wyrostka. Schwytać go, przymusić, aby dzieci zabrał ze sobą, oddać zbrodniarza policyi! Jakże można maleństwa zostawiać na mrozie?... jakże można!

A on przyspieszył jeszcze biegu szalonego i ostatnim wysiłkiem odskoczył zbów znacznie od swych prześladowców. Zakotłowało w tłumie. Ujdzie, minie go zasłużona kara!

Przysunęła się znów bliżej rozjuszona tłuszcza.

W powietrzu zaświstał wprawną ręką rzucony kamień i uciekającego ugodził w plecy. On zachwiał się na mgnienie oka, kaszlnął, ale pomknął dalej: byle nie widzieć wystraszonych ocząt Maryni, byle nie prowadzić dzieci napowrót do zimnej mokrej, ciemnej izby, gdzie w kącie na barłogu dogorywała matka...

A teraz dosięgnął go drugi kamień. Po szyi polało się coś ciepłego, mdłość jakaś otumaniła chłopca. Uczuł, że siły opuszczają go już zupełnie, że nie może schwycić powietrza zmęczonemi płucami. Przytem to uderzenie kamieniem w głowę...

Osunął się na chodnik. W uszach szum. Niewiadomo, czy to ludzie tak zdaleka krzyczą, czy wiatr świszcze, czy co innego tak szumi i szumi. Zamknął oczy.

Gdy je otworzył, leżał na białem łóżku w ciepłym jakimś, dużym pokoju. Koło niego stał pan w białym fartuchu i przyjaźnie trzymał go za rękę. Pewnie doktor.

— Nie będziesz więcej dzieci podrzucał?

...Prawda — dzieci! co z niemi?...

Wlepił błędne swe, głodne pytające oczy w poczciwą twarz lekarza, który zrozumiał spojrzenie.

— Bądź spokojny, zaopiekowali się niemi ludzie. Dobrze im. I matkę odszukano. Ktoś znajomy wskazał adres...

...Przecie!...

— A malutkiemu Jankowi trzeba zaraz dać mleka, od wczoraj nie ssał, bo mama bardzo chora — zatroszczył się chłopiec.

— Dano mleka malutkiemu, nassał się jak bąk. A ty, kiedy jadłeś?

Ale zbrodniarz nie odpowiedział. Westchnął tylko z ulgą, jakby zdjęto z niego olbrzymi ciężar, i odwróciwszy się do ściany, zasnął kamieniem. Dopiął swego. Teraz odpocznie.

Z „Drukarni Polskiej“, Lwów, Chorążczyzna 31. Redaktor: Zdzisław Tranda.

Dozwolono przez wojenną cenzurę.